

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ.

Rok III.

3 Marzec 1919 r.

Nr. 9.

Cena 85 fen.

*Bo nie samym błyskiem stali
Nie natchnionych tonów mocą
Ludy czoła swe ozłocą
Ale pracą i mądrością.*

Karol Świdziński.



CHORAĞIEWKA ZASTĘPU.

Oddział któryby nie posiadał swego sztandaru, nie miałby się dokola czego skupiać, nie miałby znaku, któryby bez słów, od jednego spojrzenia mówił za co oddział walczy, czego broni, co czci.

Każde uczucie dąży do zewnętrznego, przejawiania się: szacunek wewnętrzny zrodził oddanie ukłonu; — idea w imię której idą szeregi zrodziła sztandar, nie zabawkę, nie ozdobę podniecającą próżność, ale znak widomy tego że wszystkie serca czują silnie i jednakowo. Przekonasz się o tem, słuchając z jaką dumą mówi każdy o swym znaku, przekonałbyś się gdybyś spróbował sięgnąć nań słowem lub czynem.

Zda się mała rzecz, zda się dowód fantazji i animuszu, wesela i rażności, ale w nim naprawdę się kryje wiele uczucia żywego i silnego. Z jaką miłością omawia się projekt chorągiewki zastępu, z jaką radością rysuje się go, ocenia rysunek, czy dobry, czy podobny, jak starannie się dobiera barw i materji i poświęca wiele byleby tylko chorągiewka zastępu była najpiękniejszą i najtrwalszą. Zastęp żałowałby wydać tyle na kupno plecaka, lub toporka, ale na chorągiewkę wyda z ochotą i nigdy żałować nie będzie, chyba że chorągiewkę zrobił zbyt tania i zbyt mało piękną.

Chorągiewki zastępów 1-ej Warszawskiej Drużyny Harcerskiej im. Traugutta.



archiwum

A widzieliście jak dumnie kroczy drużyna, gdy nad nią co kilka kroków na skrzydłach zastępów migocą w słońcu barwne chorągiewki!

Z jaką ciekawością patrzają przechodnie starając się rozeznaczyć odrazu godło zastępu i z jaką dumą spogląda zastęp, rozkochany w chorągiewce, w marszu, w miarowym kroku i wzorowym równaniu.

Biedny harcerz, który nie doświadczał tego uczucia, który życie swe harcerskie spędził w mundurze i czapce gimnazjalnej i nigdy nie maszerował w szarej koszuli pod barwnym znakiem zastępu.

Bo gdy idziesz ulicą jako uczeń szkoły — kto cię zgadnie żeś harcerz? — ale gdyś w stroju i w szeregu, kiedy na ciebie zwrócone oczy, wtedy pierś wzbiera dumą i wiarą harcerską — wtedy ci rośnie dusza, rośnie ukochanie służby i gotowości niesienia pomocy każdemu w każdej chwili, rośnie posłuszeństwo i wierność prawu i cnotom harcerskim.

Harcerstwo uczące ewangeliji czynu i gotujące dzielnych ludzi do wszelkiej pracy nie może pozostać związkiem tylko ideowym, żyć tylko porozumieniem i wglębieniem się w swe prawa i zasady. Musi mieć ono organizację i czyny. Organizacją jest zastęp, czynem jego praca i życie. Również ukochanie zastępu, umiłowanie harcerskiego rzemiosła znaleźć musi ujście w czynie — w zrobieniu sobie chorągiewki zastępu.

Dobry zastęp, zżyty ze sobą, mający tradycję i wyrobioną sławę nie nazywa się w drużynie nigdy 3-cim zastępem 2-go plutonu, ale zastępem „lisów“, „jeżów“ lub „gołębi“ i pod tą nazwą znanym jest w drużynie, a nieraz i po za nią.

Ma on zawsze swą chorągiewkę zastępu, której nie da się pokryć kurzem na kółku w izbie, ale bierze ją z sobą na każdą wycieczkę drużyny i na każdą wycieczkę, bo jakże to harcerze by poszli, a chorągiewka została?

Przeciwnie przeżywa ona dołę i niedołę zastępu, moknie z nim pod deszczem, i kapie się w słońcu i stanowi sumę przeżyć zastępu, sumę jego ukochań, jego uczuć i przekonań.

Zdważy ona radość każdej przygody i zdarzenia i nigdy może nie wyciąga się na tak wysoki stopień napięcia dusza harcerska jak wtedy gdy stoi na straży zagrożonych porwaniami chorągiewek drużyny.

Utracenie chorągiewki byłoby czarnym dniem dla zastępu i wstydem odczuwanym w całej drużynie, to też chorągiewce oddaje się zaszczytne miejsce, nigdy się jej nie opuszcza, lub nie wstawia bez warty, a w potrzebie broni się nie pytając o guza.

Drużynowy.

MYŚLI O HARCERSTWIE.

Ileż to przeżyć moralnych jest związanych z pracą harcerską?

Ile zniechęceń, zapalów, zadowolenia z pracy lub odwrotnie — niezadowolenia.

Ile projektów wchodzących w życie, lub robionych o jakieś trudności „nieprzewidywane“.

I w tem właśnie leży głęboka, wychowawcza treść harcerstwa, jego znaczenia, jako organizacji przygotowującej ludzi do pracy, dającej młodzieży nieprzebraną ilość doświadczenia życiowego jak w sferze osobistej tak i społecznej.

Powiem więcej — praca harcerska nasuwa wciąż pytania: co jestem warta, czego mi brakuje, jakie mam zdolności? — pytania, które powstają nie drogą jakiejś analizy, filozoficznego zastanawiania się nad treścią swego „ja“, ale są wynikiem samego życia, stykania się z rzeczywistością.

Takie znaczenie wychowawcze harcerstwo szczególnie posiada dla starszych, wogóle dla jednostek, które występują jako czynniki twórcze, które muszą układać plany i projekty — wprowadzać je w czyn i obliczać ich wyniki. Najniższym takim stanowiskiem jest dowództwo zastępu.

Zwyczajna harcerka, chociaż spotyka się z przejawami życia społecznego i czuje odpowiedzialność za pracę w zastępie, bądź co bądź nie jest w takim stopniu, jak zastępowa odpowiedzialną za powodzenie zbiórki, wycieczki lub innego ćwiczenia. Dla zastępowej jest to w większym lub mniejszym stopniu urzeczywistnieniem jej projektu, wcieleniem jej myśli w życie, sprawdzeniem jej zdolności życiowych.

Ileż to razy przychodzą dziewczęta ze skargą, że jej się zbiórka nie udała, że planowała sobie co innego, a co innego stało się w rzeczywistości, że nie umie wpływać na dziewczęta, że nie jest zdolną do prowadzenia zastępu i t. d., i t. d.

Czy myślicie, że te chwile zwątpienia, po których następuje zwykle okres żywszej pracy, są bez wartości dla jednostki?

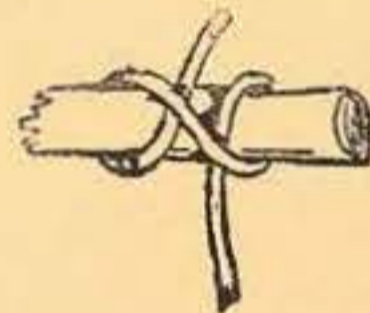
Czyż te spostrzeżenia co do siebie, co do pracy, którą prowadzi, będą dotyczyły tylko zastępu, a nie zastaną jej na zawsze i będą drogowskazem gdy się zabierze do jakiejś pracy w życiu.

Praca harcerska to takie źródło dla wysuwania wniosków życiowych. Stykanie się z najrozmaitszymi typami dziewcząt, umiejętność obcowania z ludźmi, pracą organizacyjną wzbogacającą codziennie zasób doświadczenia, otwierają oczy na cały szereg wartości życiowych. Przychodzi się do przekonania, że chwilowy zapal, który znika przy pierwszym niepowodzeniu, nie jest wartością samą w sobie, a dopiero nabiera jej, gdy się staje punktem wyjścia dla planowej, dokładnej pracy; że wszystko co powstaje w naszej głowie i bujnej wy-

obraźni jest o wiele ładniejsze, szersze ma skrzydła, a ściągnięte na grunt realny traci swoje idealne cechy, ale staje się dla nas i dla innych o wiele cenniejszym, że przejawy życia ludzkiego oglądane zdaleka, tracąc przy bliższym poznaniu na swej jednolitości, rozsypują się na tysiące drobnych zabiegów i starań.

Są to wszystko rzeczy, o których się dużo pisze, mówi, ale jakżeż inne mają one dla nas znaczenie, gdy dochodzą do nas nie drogą książek, wyrazów cudzej myśli, a drogą osobistych przeżyć stają się nam droższymi, bliższymi, składają się na wewnętrzny, ukryty skarb człowieka, którego zasobność świadczy o wartości jednostki.

Harcerstwo, jako szkoła życia osobistego i społecznego to czynnik niezmiernie ważny i tem większa leży odpowiedzialność na najmłodszych nawet kierownikach i kierownikach za to, żeby młodzież, która ją przeszła, nie wychodziła z niej rozgoryczona, zniechęcona, z przygasłym zapalem, lecz odwrotnie żeby doświadczenia życia harcerskiego wzmocniły młode dusze, dały jej poczucie swej siły i wartości, dały umiejętność urzędowania i zorganizowania swego przyszłego życia osobistego i co ważniejsze życia ogólnospołecznego. B.



Jak tworzy się Państwo Polskie.

Nie licząc wstępnych posiedzeń Sejmu, to jest jego uroczystego otwarcia, wyborów marszałka i t. p. pierwsze posiedzenie odbyło się w ubiegły czwartek dnia 20 lutego. Na nim to dotychczasowy naczelnik Państwa złożył swą władzę w ręce wysokiego Sejmu.

W odpowiedzi Sejm jednogłośnie uchwalił wniosek:

„Sejm przyjmuje do wiadomości oświadczenie Józefa Piłsudskiego, że składa w ręce Sejmu urząd naczelnika Państwa i wyraża mu podziękowanie za pełne trudów sprawowanie urzędu w służbie ojczyzny.

Aż do ustawowego uchwalenia konstytucji, która określi zasadnicze przepisy o organizacji naczelnych władz w Państwie Polskiem Sejm powierza dalsze sprawowanie urzędu naczelnika państwa Józefowi Piłsudskiemu na następujących zasadach:

1) Władzą suwerenną i ustawodawczą w Państwie Polskiem jest Sejm Ustawodawczy. Ustawy ogłasza marszałek Sejmu.

2) Naczelnik Państwa jest przedstawicielem Państwa i najwyższym wykonawcą uchwał Sejmu w sprawach cywilnych i wojskowych.

3) Naczelnik Państwa powołuje Rząd w pełnym składzie na podstawie porozumienia z Sejmem.

4) Naczelnik Państwa oraz Rząd są odpowiedzialni przed Sejmem za sprawowanie swego urzędu“.

Jest rzeczą najdonioślejszego znaczenia, stwierdzenie kto w Państwie piastuje władzę i określenie stosunków normalnego życia Państwa.

Zastanawiając się nad sprawą władzy najwyższej (suwerennej) spostrzegamy różne poglądy.

Przez długi czas istniało mniemanie, że władza w Państwie należy do monarchy (króla, cesarza), że jest on jedynym i wyłącznym panem i właścicielem wszystkiego co się w Państwie znajduje; — a jako panujący „z Bożej łaski“ ze swego panowania tylko przed Bogiem, a nie przed ludźmi zdaje rachunki.

Pogląd ten nazwano później „absolutyzmem“, a władzę takich monarchów „władzą absolutną“. W przeciwstawieniu do powyższego mniemania, wysunięto następnie hasło „suwerenności ludu“. Opiera się to na zasadzie, że lud (naród) wykonuje władzę najwyższą i od niego wszystko zależy. W takim więc wypadku najwyższym organem Państwa będzie ogół obywateli, a więc wybrany przez nich Sejm (parlament), lub też jeden człowiek (względnie kilku ludzi), któremu lud powierzy na pewien czas sprawowanie władzy.

W ten sposób w Starożytnych Atenach władzę sprawował ogół obywateli na zgromadzeniu ludowym; W Szwajcarii obecnie ją sprawuje Rada związkowa złożona z kilku osób, we Francji Prezydent.

U nas w dawnej Rzeczypospolitej ogół obywateli, do których zaliczała się tylko szlachta, stanowiło urządzenie naczelnych organów państwowych.

Na „wolnych elekcjach“ powoływano Króla, który sprawował swą władzę na mocy umowy z narodem. Spisywano punkta tej umowy w tak zwane „pacta conventa“. W tytule swoim pisał się Król Polski „z Bożej łaski i woli narodu“. Najwyższym organem Państwa był Sejm złożony z Króla, Izby Senatorskiej oraz Izby Poselskiej. Władzę prawodawczą, czyli uchwalania Ustaw, posiadał Sejm — władzę wykonawczą Król z dygnitarzami, kanclerzami, hetmanami, podskarzbami i t. d.

Król kierował Państwem i przedstawiał Majestat Rzeczypospolitej na wewnątrz i zewnątrz, a więc podpisywał ustawy i prowadził sprawy z innymi państwami.

Konstytucja 3-go maja 1791 roku wprowadziła pewne zmiany, zamieniając sobą dotychczasowe „Pacta Conventa“, wprowadzając dla wzmocnienia

osłabionej waśniami władzy dziedzicność tronu, oraz ściślej określając obowiązki Sejmu oraz Króla, tego „ojca i głowy narodu” i nadając Polsce ustrój najlepszy na owe czasy.

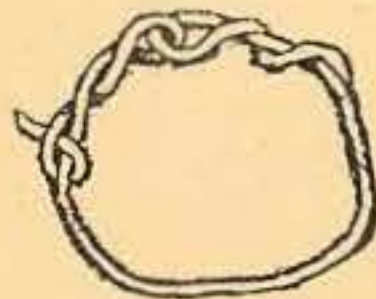
W dźwigającym się na nowo Państwie Polskim było pilną potrzebą określenie porządku władzy. To też wkrótce po zebraniu się Sejmu złożył swą władzę w ręce wybrańców narodu Józef Piłsudski, dotychczasowy Naczelnik Państwa i Wódz naczelny sił zbrojnych, spełniający swą pracę od przełomowej chwili pełnej zamętu i walki.

Sejm postanowił organizację tymczasową władz naczelnych w duchu tym samym, który niegdyś panował w ustroju Rzeczypospolitej. Naród przez uchwałę Sejmu wyraził podziękowanie za dotychczasową służbę kierownikowi powstającego Państwa, a w uznaniu jego pracy i wartości, powierzył mu nadal władzę wykonawczą do czasu uchwalenia całości Konstytucji.

Tak więc jednomyślne powołanie Piłsudskiego na tymczasowego Naczelnika Państwa, na najświetniejszą w Rzeczypospolitej godność, czyni go przedstawicielem Majestatu Rzeczypospolitej.

Obecne ukonstytuowanie się Państwa Polskiego, jakkolwiek tymczasowe tylko, jest pierwszym skryształowaniem się prawnym jego bytu i znalazło swój oddźwięk w uznaniu Polski, jako Państwa niepodległego i suwerennego przez Francję, a za nią niewątpliwie przez wszystkie inne mocarstwa.

Edward Muszalski.



W DRUŻYNIE.

„Kazik, Kazik, jutro egzamin na 3-ci stopień, rozkaz już wywieszony!”

„Co ty mówisz?” i pędem pobiegłem do drzwi, a za mną Lutek ile tylko sił goni, krzycząc coś poza memi plecami.

„Dokąd, gdzie tak pędzicie rozhukani”, rozbrzmiał głos wchodzącego do klasy profesora, „po drugim dzwonku z klasy i tak dokazywać, wstydl!”

Zawstydzeni, nie mając nic na swe usprawiedliwienie, wróciliśmy na miejsce. Przykrość jednak minęła bardzo prędko, dając miejsce niczem niewypowiedzianej radości; bo przecież będę mógł zostać harcerzem prawdziwym... Kolegów odpowiadających

lekcje nie słyszałem, tak byłem oszołomiony a miałem szczęście, że mnie p. profesor nie wyrwał, bo napewno zacząłbym mu recytować prawa harcerskie zamiast Michała Korybuta. Cały czas bowiem, powtarzałem tylko prawa, to znów obowiązki harcerza i t. d., i t. d.

Lekcja zdawała mi się trwać za długo, wciąż myślałem, że tam na dole z pewnością rozkaz ktoś ukradnie, a ja go wcale nie ujrzę.

Spoglądałem co chwila na zegarek, a minuta do dzwonka zdała mi się być godziną. Nareszcie Franciszek w dzwonek uderzył. Profesor klasę opuszcza, a ja z nim prawie jednocześnie wybiegłem na korytarz, by zlecieć na dół i rozkaz przeczytać.

Rzeczywiście, jutro t. j. 15-go grudnia o godz. 8-ej rano egzamin ochotników na st. 3-i. Przeczytałem rozkaz zdaje się 3 razy, nie zważając na tłum braci harcerskiej, cisnącej się solidarnie do deski. A wszyscy rozpromienieni, radośni...

„Muszę zostać prawdziwym harcerzem!” odezwał się we mnie głos taki jakiś dotęzny, że siebie natychmiast opanowałem i skupiłem się w sobie, bardziej zastanawiając się nad harcerskimi obowiązkami i prawami.

Po ostatniej lekcji powracałem do domu, nucąc pod nosem „Wszystko co nasze...”

W domu wziąłem się po raz niewiem który, do szczegółowego wyjaśnienia praw, robienia węzłów, historii, życiorysu ukochanego Romualda Traugutta.

Dla pewności poszedłem do Janusza, by ten mię wyegzaminował. Zeszło nam aż do wieczora na tak ważnej dla obu nas gawędzie.

Śmiało powiedzieć mogę, że nic się dnia tego nie uczyłem, a tak pięknie wszystko umiałem. O, wiem komu mam to zawdzięczać! Wszak jestem w 5-ym zastępie, a naszemu zastępowemu nikt zarzucić nie może, że nie jest wyrobionym, braterskim harcerzem.

Śniłem noc całą tylko o przyrzeczeniu, egzaminie...

Nazajutrz o 10 min. wcześniej stawilem się do Izby.

Nim przybyły wszystkie szarże z d-hem drużynowym, kandydaci na 3-ci stopień byli już w komplecie.

Zaraz też rozpoczął się egzamin.

Najbardziej obawiałem się jednego z instruktorów naszej drużyny, pytającego praw, węzłów, obowiązków harcerza i ustroju organizacji.

Dziwny lęk mnie opanował: „A nuż nie zdam — jaki wstydl!”

Z jednej strony lęk — z drugiej znów, coś pchało mię, tłomacząc, że przecież harcerzem mam być, a więc odwagi!

Usłuchałem tego głosu, i poszedłem.

„Aha Kazik — zuch”, powiedział, zapisując sobie me nazwisko. Ledwie te słowa wymówił, wstąpiła



Przyrzeczenie harcerskie w Zawierciu.

mi do serca otucha i bez wahania gotów byłem odpowiadać na wszystkie pytania.

„Powiedz mi, mój Kaziu, pogo wstąpiłeś do naszej drużyny?”

Zacząłem dłuższą odpowiedź:

„Dawniej widziałem, że w szkole naszej byli jacyś skauci, którzy, jak wówczas już słyszałem, mieli piękne hasła, ale przyciągnąć mię do siebie nie potrafili. Widziałem, że uczniowie, których dawniej postępowanie nie podobało się nawet współkolegom, po wstąpieniu do Harcerstwa dziwnie jakoś zaczęli się zmieniać ku lepszemu i nie tylko w postępowaniu naukowym, lecz i w stosunku do kolegów i całego otoczenia. Zgoda i braterskość panowała wśród tych, którzy już dziś wiedzą, jak postępować, by stać się ostoją Narodu w przyszłości. Nigdy nie równie pięknego i pożyteczniejszego nie widziałem i oto dlatego wstąpiłem.

Dh. instruktor patrzył czas cały prosto w oczy, przytakując głową.

„Dobrze”, rzekł, i pytać mię zaczął praw, ale nie tak, jak to w kalendarzyku, lecz prosząc o cały szereg przykładów, w których, jak wnioskowałem, instruktor był zadowolony, ale chyba nie więcej odemnie.

Po długiej rozmowie, bo inaczejbym nie umiał nazwać tej próby, wyszedłem, złożwszy egzaminy z innych umiejętności.

Zdawało mi się, że egzamin złożyłem dobrze; i nie zawiodłem się.

Przy raporcie w 27 nazwiskach tych, którzy zdali 3-i stopień, było i moje.

Radością oblałem się cały i najszczęśliwszym chyba byłem w tej chwili.

„Mnie nikt nigdy nie powie, że po-harcersku nie postępuję! Tak mi dopomóż Bóg”.

Już raport się odbył.

Następuje chwila najpiękniejsza. Wzruszającą mowę powiedział Komendant Okręgu a także ks. prefekt.

Komendant po wzniesieniu palców kazał nam na sztandar patrzeć i po chwili odezwał się głos jego, wymawiający rolę przyrzeczenia, a my jak jeden, powtarzaliśmy za nim.

Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym prawu harcerskiemu”.

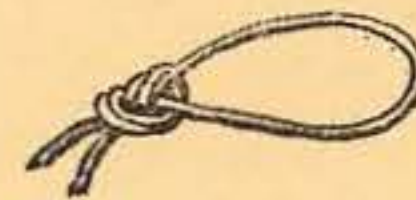
Opuszczając rękę, pomyślałem: „Tak mi dopomóż Bóg”!

Każdemu z nas, d-h komendant uścisnął dłoń, winszując tego, że jesteśmy już harcerzami. Ks. kapelan przypinał nam krzyże i wydawał lilijki.

Razem z innymi wróciliśmy na miejsce uszczęśliwiony. Potężnymi głosami odśpiewaliśmy „Rotę” i po oddaniu honorów sztandarowi, rozeszliśmy się, unosząc w sobie niezatarte wspomnienia i niewzruszone postanowienia.

Harcerz 2-ej Radomskiej drużyny im. Romualda Traugutta.

w grudniu 1918 r.



POD NAMIOTAMI.

(dokończenie)

Obok wykopanych dziur ułożono gotowe rusztowanie, a z górą setka chłopaków trzymała za liny. Podciągnięto namiot bliżej, wpuszczono w dół słupy i kilkadziesiąt linek wyprężonych z całej mocy zaczęło podnosić olbrzyma do góry. Cała robota trwała dzień jeden i dopiero o zmroku ukończoną została. Coprawda najwięcej czasu zajęło przyszywanie linek i kopanie dolów w skalistej niewdzięcznej ziemi.

Ciekawa rzecz że za kilka dni miałem sposobność widzieć jak cała ta praca została zniweczona w ciągu jednej minuty. Stało się to podczas nieobecności harcerzy w obozie.

Było to tak. Około godziny 6 wieczorem cały obóz wymaszerował do miasteczka, odległego blisko o 2 kilometry, w celu wysłuchania wykładu o pionierce. Wykład był ilustrowany przezroczami przy pomocy lampy projekcyjnej, ze względu na co odbywał się w kinematografie. Przemarsz odbył się jeszcze za widoku, przy zupełnie pogodnym zachodzie słońca, ale w czasie trwania wykładu zerwał się wicher coraz gwałtowniejszy i szarpał zamkniętymi okiennicami gmachu, z coraz to wzrastającą siłą. Siedzieliśmy w ciemności, patrząc na ekran, ale zawierucha na dworze przykuwała coraz bardziej naszą uwagę. Wicher wzmógł się do rozmiarów burzy, która szalała na dworze z niebywałą siłą. Wicher wyl i szalał, uderzając z szaloną mocą w budynek. Szyby drżały i brzęczały, boczne drzwi huczały pod uderzeniami wicheru, sprawiając wrażenie, że ktoś gwałtownie dobija się zewnątrz.

Nagle ruch się wszczął przy drzwiach głównych, światło zabłysło na sali i usłyszeliśmy głos komendanta: „Chłopcy kto na ochotnika ratować namioty—za mną!”

Byłem najdalej, ale przycisnąwszy się w tłoku przy drzwiach w grupie pierwszych znalazłem się na dworze.

Pęd powietrza nas ogłuszył, mleczno-biały tuman kurzu osłepił, mrok zupełny na ulicy nie pozwolił na rozejrzenie się, mimo to biegliśmy wszyscy razem pod wiatr, krzycząc, aby zachować łączność oddziału. Jedno silniejsze szarpnięcie wiatru, jak uderzenie zatrzymało nas na miejscu. Niepodobna było zwalczyć pędu powietrza, które stanowiło jakby zapórę, jakby jakieś ciało stałe spychające pierś do tyłu.

W ciemnościach znów usłyszałem głos komendanta, ale nie zrozumiałem, co wołał. Zbiegliśmy się znów w kupę i ruszyliśmy naprzód. Mrok był zupełny, a przez tego wokół nas płynął mleczny tuman kurzu. Postacie biegnących o dwa kroki przedemną majaczyły jak cienie.

Wbiegliśmy wreszcie z miasteczka. Tu kurzu prawie nie było, a pozbawiony wiatru w szczerym polu miał się gdzie rozlecieć więc łatwiej było zachować

łączność i łatwość oddechu. Zwartą gromadką biegliśmy nie zwalniając szybkości.

„W prawo — naprzela! — za mną!” Na miejscu skręciliśmy z szosy, przesadziliśmy rów i bęc w kartofle. Coraz to któryś wywracał kozła, lub wyciągał się jak długi potknąwszy się w nierówności zagonków, gromada biegła jednak nie oglądając się za nikim. Skończyło się kartoflisko, potem wilgotna, podmokła łąka, wreszcie dopadliśmy stromego zbocza góry i dalej pięć się na czworakach, po kamieniach, glinie i korzeniach, wybierając rowki i żlebki mniej zarosłe. Tu się nikt nie doliczył ile razy leżał na ziemi, pamiętam tylko, że jednym kopnięciem buta wytrąciłem komuś z ręki latarkę elektryczną, którą on chciał oświecić mrok czarny panujący pod zakryciem jodeł.

Wbiegliśmy wreszcie. Namiot mniejszy już leżał na ziemi rozciągnięty szarpniętą resztą lin i kolków. Namiot olbrzym wyglądał jak balon przed katastrofą. Nie zdążyliśmy dobiec. W naszych oczach podmuch halnego wicheru podjął go, wydał, aż trzasnęły jak nitki liny na palec grube — wreszcie coś trzasnęło wewnątrz i namiot w raz z rusztowaniem zwalił się ciężko na ziemię.

Komendant zatrzymał garść ludzi, reszta pobięła ratować namioty zamieszkałe. Wszystkie trzymały się nieźle, ale i tu spustoszenie było widoczne. Wiele linek popękało, inne powyrywawszy kolki i szarpały nimi, strzelając jak z bata. Całe skrzydła powiewały w powietrzu grożąc większą katastrofą, a niektóre z namiotów wyraźnie się pochyliły.

Rzuciliśmy się nawiązywać linki, zabijać nanowo kolki. Liny wiatrowe okazały się odprowadzone w stronę przeciwną, trzeba je było poprzeczyć i umocować. Skoczyłem do magazynu po obuch. Był tylko jeden i już ktoś mnie uprzedził zabierając go wcześniej. Rozejrzawszy się bezradnie, schwyciłem całe naręczę długich na 1 metr kolków i pobiegłem z powrotem.

Hanak świecił mi latarką, a ja ustawiwszy kolek w mokrej ziemi walilem po nim z całej siły drugim, trzymanym oburącz w dłoniach. Zanim zdołałem pograć pierwszy do połowy w kamienistej ziemi, jesionowy kolek trzymany w rękach rozwalił się w drzazgi od uderzeń. Chwyciłem za drugi i pracowałem dalej z szalonym zapalem. Dopiero gdy cały krąg namiotów był uratowany i kilka rozbitych kolków leżało na ziemi wyprostowałem się dla chwili spoczynku. Wtedy dopiero zauważyłem wielkie pęcherze na dłoniach, a i to że wiatr zmalął, ale zato zerwał się rzęsy deszcz. Z namiotów zamieszkałych wszystkie były uratowane, więc rad w duszy z przygody i swej pracy, uciekałem chyłkiem do namiotu pospolu z całą gromadą harcerzy, która wyruszywszy w jakiś czas po nas, właśnie do obozu przybyła.

L. Ż.

□□□□□□



Zbiórka szarż 1-ej Warszawskiej Drużyny im. Romualda Traugutta.

DZIENNIK BISZKOPIA.

(Prawdziwe)

Po zbiórce najmłodszego zastępu (uczniów wstępnej klasy) znalazłem na podłodze kartkę jak widać z dzienniczka, którą w całości przytaczam bez najmniejszej zmiany pisowni.

„Dnia 13 Lutego 1919 roku.

Zrobiłem doświadczenie. Wziłem świecę zapaloną i do szklanki włożyłem, to świeca zgasła.

Dnia 13 Lutego 1919 roku.

Mam świnkę morską i ona w dzień nie puka i nie chodzi, a w nocy chodzi po całym mieszkaniu i puka.

Dnia 14 Lutego 1919 roku.

Widziałem jak woda parowała i krople z tej wody podskakiwały do góry.

Dnia 15 Lutego 1919 roku.

Szłem ulicą Książęcą i widziałem jak furman bił konia z całej siły, aż z niego kurz szedł.

Dnia 16 Lutego nic nie widziałem.”

Na drugiej stronie kartka zawiera napis „Ćwiczenie Nr. czytać i opowiadać” oraz zdanie

„Kaczka jest to stworzenie z piurami” i odpowiedni rysunek z podpisem „kaczka”.

Harcerz — żołnierz.

Pytał się raz żółtodzióbek starego harcerza, Jak pogodzić dobroć skauta z hardością żołnierza Na to harcerz, co w wojsku strawił lata młode: — „Można serce mieć żelazne, a w duszy pogodę”.

K. A. Starościński.

□□□□□□

NA EGZAMINIE HARCERSKIM.

(z „Dwudziestki”).

Drużynowy: Powiedz mi co oznaczają litery O. N. C. *) na lilijkach?

Biskop: (bez namysłu) Opieka nad cymbalami...

Drużynowy: Objasnij co to jest „harcerz”?

Biskop: Harcerzem... harcerzem... nazywamy chłopca, co wyprawia dzikie harce...

*) Pierwsze litery słów „Wschód”, „Północ”, „Zachód”, w języku angielskim.

Przegląd pism.

Z drużyn.

„Czuwaj“ — litografowane pisemko drużyny Sie-radzkiej Nr. 2 i 3 dwutygodnik o 6 stronach. Podobne do wielu innych, ale nie mniej warte pochwały. Porusza ono wiecznie żywe dla harcerza zagadnienia drużyny: życiorys patrona, prawo, wycieczki i t. p.

Dwudziestka Nr. 4. Pismo wychodzi regularnie i wykazuje stale wydoskonalenie formy i zewnętrznej szaty. Zawiera wiersz, opis wycieczki, referat o zbiorce zastępu, kronikę i t. p.

Z poza drużyn.

„Wiarus“. Pismo dla żołnierzy polskich wydawane przez sztab generalny. (32 str. małego formatu). Treść zbyt poważna, ciężka, naukowa, żołnierzowi obca. Brak popularyzowania ogromny i dotkliwy. Brak belletrystyki i powieści (wcale niema wierszy) — jest to pismo dla specjalistów historyków — wojskowych. Klisze odbijane (bez wycinków?) zbyt taną farbą szpecą pismo, zamiast je ozdabiać. Szkoda.

„Nasz głos“. Pismo polskiej młodzieży szkolnej. (Format 8 str. dużego rozmiaru o wdzięcznym dla czytania druku, ozdobionym kliszami kresowemi). Wyborne pismo młodzieży! Stało ono na właściwym gruncie tworzenia życia, znajdowania w nim cech dodatnich, aby je popierać, za hasło sobie stawia słowa „trud i praca“.

Uniknęło ono tak zwykłych w naszej przemęczonej i przedwcześnie zestarzałej młodzieży wad przeczulenia, zgryźliwości, politykomanji i przez to wszystkie tematy, które porusza, nabierają cech ujmującej wdzięczności i interesują życiowością, młodym rozmachem.

Oto młodzież, która z siebie snuje nić życia, która myśli twórczo i nie potrzebuje się narzucać na cudzą pracę, aby z niej czerpać tematy do swych myśli, młodzież pozbawiona żółci, a mające serce.

Serce młode czuje się w każdym artykule i we wstępnym (odezwa; wiersz i „Młodzież, a chwila obecna“) i w środkowych („Z chwili“ „Wojsko, a młodzież“ „Wspomnienie nad Berezyną“ i t. d.) i w drobnych urywkach. Widzimy jak ono się cieszy i wznosi, jak się oburza i cierpi i znów błyska humorem i życiem.

Naprzód młodości! Pozostań tylko sobą, a jak zawsze będziesz wylatywać „nad poziomy“.

„Młodzież Nr. 4“. Prostujemy omyłkę „Młodzież“ wychodzi na 12 str.

„Myśl Młodzieży“ — dwutygodnik organizacji uczniowskich w Kielcach. Nr 1 i 2.

Numer pierwszy poza wstępem ogólnym porusza sprawę stosunku młodzieży do społeczeństwa, zawiera trochę filozofowania „o wartości“ pozatem barwne opowiadania tchnące życiem młodzieży, zwłaszcza rozkochaniem się w wojsku; — humoreskę na temat politykomanji, i t. p. Drugi zawiera odezwę Wodza Naczelnego, wspomnienie o roku 1863, roztrząsanie zagadnienia „młodzież a polityka“ i znów kilka żywych opowieści i wierszy. Rzucają się w oczy urywki z Koranu, które miejscowy młody orientalista podaje w formie doskonałych wierszy.

„Der Pladfinder“ — Leipzig October 1918. Egzotyczny gość, który zjawił się niewiadomo jak w naszej izbie redakcyjnej. Nie świadczy on zbyt dobrze o rozwoju „pladfinderstwa“ niemieckiego. Miesięcznik ma 8 stronczkach za ledwie, z których dwie są zajęte przez ogłoszenia. Zawiera wykazy skautów, którzy w wojsku zasłużyli na krzyże; artykuł pod tytułem „Rzut oka przed i za siebie“ — omawiający sytuację wojenną (zarozumiałe i z przechwałkami), następnie artykuł o strzelaniu do samolotów, krótkie sprawozdanie z dnia sportowego, feljeton wojenny, wiersz „na wojnie“ (Deutschland muss siegen) i krótkie wiadomości redakcyjne. Klisz pięć: reklamowa, wojenna, sportowa i dwie skautowe z których jedna przedstawia obóz, a druga pladfindera pociągającego z manierki.

□□□□□□□□

Odpowiedzi Redakcji.

Druhowi Leszczycowi. Co za szkoda, że i wiersz i „Ci co odeszli“ przeładowane są ogólnikami, które dobre były raz i drugi, ale obecnie już nie wystarczają. Dziś trzeba by włożyć więcej myśli, nowych i więcej powiązania faktów, a wtedy artykuł byłby na czasie i dawał więcej do myślenia.

Druhowi Wierzbowskiemu. Doprawdy widać, że „po długim namyśle zdecydowaliście się pisać“ i słusznie stajecie w obronie 6-go prawa, „które nie mówiąc o innych miejscowościach w samym Będzinie i okolicach“ jest „b. zaniedbane“, że aż sprawdzacie to „z bólem serca“.

Piszecie, „druh może się będzie dziwił“ — nie obawiajcie się nikt się nie dziwi, każdy Wam uwierzy na słowo, że wy harcerz „który tak miłuje przyrodę, który z takim samilowaniem gromadzi zbiory, z radością odkrywa jej tajniki“ — nie możecie na to patrzeć „aby przyroda tak w naszym kraju była zaniedbana“. Zupełnie słusznie twierdzicie, że „powinno być stworzone jakie towarzystwo lub muzeum“ — wtedyby przyroda u nas miała się lepiej, „a te podłe plemię krzyżackie nie chępiło by się naszymi zbiorami“. Zupelną Wam przyznajemy rację i „słowa Wasze nie pójdą na wiatr“ budzą one oddźwięk w każdym sercu, ale to jeszcze trochę mało. Możecie napisać jako artykuł coś o Waszych zbiorach i pracach, bo to by napewno więcej zachęciło harcerzy do czynu.



MAPY 1 : 100.000

KRÓLESTWA POLSKIEGO

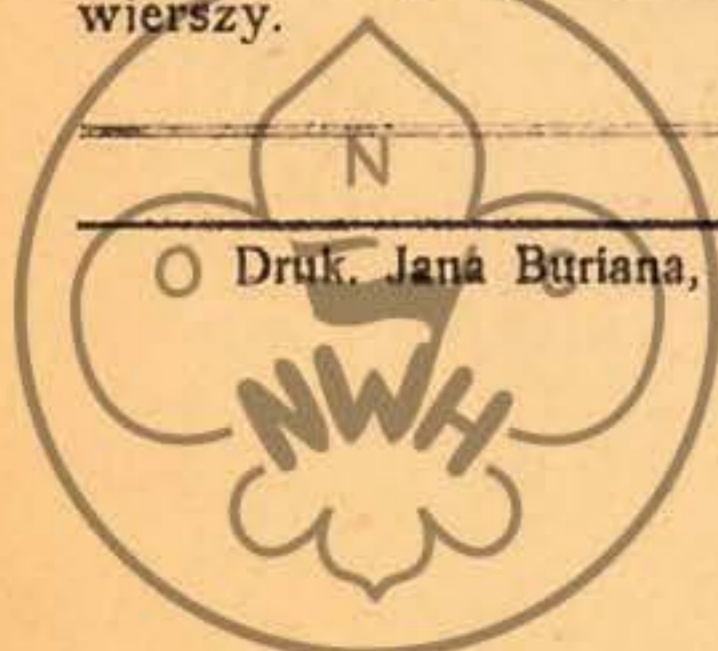
są do nabycia

w K. D. H.

Vice-redaktor i sekretarz Alojzy Pawełek

○ Druk. Jana Buriana, Warszawa Mazowiecka 11.

Klisze „Helios“ Warecka 12.



archiwum